

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/76580,Rudolf-Hss.html>



Fot. z zasobu IPN

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Rudolf Höss

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA ZECHENTER 12.03.2022

Dzieci Rudolfa Hössa, komendanta obozu Auschwitz, które mieszkały z rodzicami w willi oddalonej o 150 metrów od krematorium, poprosiły polską krawcową zatrudnioną w domu kata, by uszyła im oznaki, które nosili więźniowie. Najstarszy z piątki, Klaus, wciągnął na rękaw opaskę kapo, a rodzeństwu przyczepił do ubrań kolorowe trójkąty. Bardzo zdenerwowało to

ojca: zakazał im bawić się we wrogów narodu niemieckiego.

Całkiem nowy obóz

Rozkazy przełożonych wypełniał sumiennie. Gdy w 1940 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler polecił Hössowi, by zorganizował lager w Oświęcimiu, przyłączonym niedługo wcześniej do Rzeszy, ten zakasał rękawy i wziął się do pracy. Tak właśnie – do pracy. Bo nie inaczej pojmował swoją służbę w szeregach SS, rozpoczętą w 1933 r.

Theodora Eickego, inspektora wszystkich niemieckich obozów koncentracyjnych, charakteryzował krótko:

„Stary, twardy nazista z bojowego okresu. Całe jego postępowanie wywodzi się z rozumowania: narodowy socjalizm ujął w swe ręce władzę po długiej walce i ciężkich ofiarach: teraz trzeba wyzyskać tę władzę przeciwko wszystkim wrogom nowego państwa”.

Wrogów – według tej logiki – należało zamknąć za drutami,

„dobrze pilnować, surowo się z nimi obchodzić, a w razie oporu niszczyć”.

Höss uważał jednak, że metody Eickego są nie dość przemyślane, wnoszą chaos i nie dają pożądanego rezultatu: sprawnie funkcjonującej struktury lagrowej.



Szef SS Heinrich Himmler (3P) i

**komendant obozu w Oświęcimiu
major SS (SS-Sturmbannführer)
Rudolf Höss (2P) z innymi
oficerami SS i przedstawicielami
kierownictwa budowy (w tym
mężczyzna w krótkich spodniach i
białych podkolanówkach)
przechodzą przez teren dworca
kolejowego budowy zakładów
Buny. Na pierwszym planie w
kapeluszu szef budowy doktor
Max Faust. Pierwszy z lewej
wyższy dowódca SS i policji we
Wrocławiu, generał broni SS
Ernst Schmauser. Z tyłu widać
grupę więźniów. Fot. z zasobu
IPN**

W KL Dachau Höss awansował do zarządu, a w KL Sachsenhausen został adiutantem komendanta. Gdy w 1940 r. wysłano go do KL Auschwitz, podszedł do zadania rzeczowo. Łatwiej byłoby, jak pisał w autobiografii powstałej po latach, już podczas śledztwa w Polsce, „stworzyć całkowicie nowy obóz”, niż przerabiać istniejące baraki w „coś nadającego się do użytku”.

Rozkazy przełożonych wypełniał sumiennie. Gdy w 1940 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler polecił Hössowi, by zorganizował lager w Oświęcimiu, przyłączonym niedługo wcześniej do Rzeszy, ten zakasał rękawy i wziął się do pracy.

I może nawet urzeczywistniłby swój zamiar – stworzył obóz, w którym załoga ręka w rękę z więźniami pracowałaby dla dobra Rzeszy – gdyby współpracownicy nie rzucali mu kłód pod nogi. Żalił się, że musiał

sobie ze wszystkim radzić sam – nawet po kotły kuchenne jeździł do Rabki i Zakopanego „wyłudzoną podstępnie” samochodem. Mimo „trudności” i braku wsparcia ze strony mniej obowiązkowych podwładnych, obóz, który w nieodległej przyszłości miał się stać największą w historii fabryką śmierci, rozwijał się pod jego zarządem w błyskawicznym tempie.

Sam ze sobą

A przecież jego marzeniem była przez lata wiejska sielanka – taka, jakiej zaznał w rodzinnym Schwarzwaldzie, gdzie jako potomek zamożnych chłopów przesiadywał w stajniach i „rozmawiał” z końmi. Chłonał opowieści ojca z czasów jego służby wojskowej w południowo-wschodniej Afryce i wyobrażał sobie przyszłość w zakonie misyjnym:

„Gdy tylko czas [ojcu] pozwalał, wyjeżdżał ze mną do różnych cudownych miejsc [...] oraz do Lourdes we Francji”.

Sam był wówczas głęboko wierzącym ministrantem i często się spowiadał. Trzymany krótko i wychowywany w poczuciu obowiązku oraz dyscyplinie, nie garnął się do ludzi, nawet do bliskich – wolał zwierzęta. We wspomnieniach ujął to tak:

„Jakkolwiek oboje rodzice byli dla mnie bardzo dobrzy, nie umiałem nigdy znaleźć do nich drogi [...]. Wszystko załatwiałem sam ze sobą”.

Przez wiele pokoleń jego przodkowie byli oficerami, więc w 1916 r., po gimnazjum, wstąpił na ochotnika do wojska – zamiast iść do seminarium duchownego, jak życzył sobie nieżyjący już wówczas ojciec. Za męstwo na froncie irackim dostał dwukrotnie Krzyż Żelazny. Gdy po powrocie zderzył się z żądaniem rodziny, by został duchownym, wstąpił w 1919 r. do Korpusu Ochotniczego pod dowództwem por. Gerharda Rossbacha (Freikorps Rossbach), z którym wspierał oddziały „białych” Rosjan na Łotwie i niemiecki odwrót ze wschodu.

„Gdy dochodziło do starcia, przeradzało się ono w rzeź aż do całkowitego wyniszczenia”

– zapamiętał grozę tamtych walk.



Szef SS Heinrich Himmler (2L z przodu) i kierownik budowy doktor Max Faust (z przodu w kapeluszu) opuszczają teren budowy I.G. Farbenindustrie w Oświęcimiu („Buna-Werke”) idąc wzdłuż toru kolejki wąskotorowej. Za nimi przedstawiciele kierownictwa budowy i oficerowie SS, w tym komendant obozu w Oświęcimiu SS-Sturmbannführer Rudolf Höss (z przodu 2P) i oficer personalny szefa SS SS-Obersturmbannführer Rudolf Brandt (3 za Himmlerem). W tle drewniane budynki i pracujący ludzie. Fot. z zasobu IPN

Więzenie za mord

Najprawdopodobniej wówczas poznał Himmlera. Freikorpsy rządziły się własnymi prawami. Za „wyrok” wykonany na koledze, uznanym przez sąd kapturowy za zdrajcę, Höss został w 1923 r. skazany na dziesięć lat więzienia, ale dzięki amnestii wyszedł po sześciu latach.

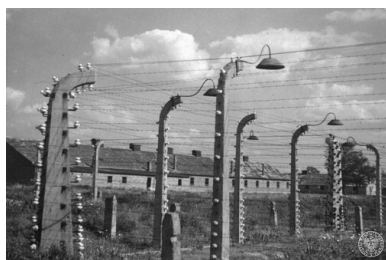
Lata odosobnienia zniósł dobrze, ponieważ jako „polityczny” był izolowany od przestępców kryminalnych. Wstrząsnęło nim okrucieństwo, jakiego dopuścił się sąsiad zza ściany, mordując siekierą całą rodzinę, również

czworo małych dzieci.

„Opowiadał o tej haniebnej zbrodni, używając tak ordynarnych, bezczelnych wyrażań, że najchętniej udusiłbym go. Tej nocy nie zaznałem spokoju”

– zanotował.

Gdy odzyskał wolność w 1929 r., otworzył nowy rozdział swego życia, wiodący do Auschwitz, gdzie od 1940 r. był panem życia i śmierci, po wojnie zaś zawisł jako skazaniec na szubienicy. A wszystko zaczęło się niewinnie i idyllicznie: wstąpił do Związku Artamanów, założonego w 1924 r. przez młodych ludzi zafascynowanych ideami Richarda Waltera Darrégo, wykształconego na zagranicznych uczelniach entuzjasty teorii o wyjątkowych cechach rasy nordyckiej, zwłaszcza niemieckich chłopów.



Fragment ogrodzenia odcinka B Ib obozu kobiecego (tzw. Abschnitt I) w obozie zagłady KL Auschwitz-Birkenau w Brzezince (tzw. KL Auschwitz II) po zakończeniu wojny - widok od strony krematorium II. Ogrodzenie ze stojących w równych odstępach słupów betonowych z liniami drutu kolczastego rozwieszonym na przymocowanych ceramicznych izolatorach. W głębi murowany barak ubieralni (tzw. Bekleidungskammer) z przybudówką dla szewców, dalej

po prawej jeden z baraków
mieszkalnych. Fot. z zasobu IPN

Gdy był komendantem Auschwitz – od wiosny 1940 do jesieni 1943 r. – wprost z willi zamienionej w luksusową rezydencję, w której zasiadał do stołu z żoną i pięciorgiem dzieci, wyruszał do swoich obowiązków. W chwilach wolnych od selekcji na rampie uwielbiał bawić się z dziećmi. „Żona moja żyła wśród kwiatów jak w raju” – wspominał.

Od artamanów do SS

Darré, współtwórca ideologii „krwi i ziemi” (*Blut und Boden*), przyszły szef Głównego Urzędu do spraw Rasowych i Przesiedleńczych SS, położył w hitlerowskiej Rzeszy podwaliny pod Generalny Plan Wschodni, przewidujący zbrojne otwarcie przez Niemców „przestrzeni życiowej”. Gdy do artamanów przystępował Höss, była to wspólnota rolnicza łącząca ludzi wierzących w utopię powrotu do przyrody – wszak słowo *artam* oznaczało w języku perskim naturalny porządek. Hössa porwały ich wizje:

„Chcieli przede wszystkim powrócić z niezdrowego, pełnego rozkładu i powierzchownego życia miasta do zdrowego, twardego [...] sposobu życia na wsi. Gardzili oni alkoholem i nikotyną, jak zresztą wszystkim, co nie służy zdrowemu rozwojowi ducha i ciała”.

Zerwał wszystkie kontakty, nie wznowił swego członkostwa w NSDAP, zawieszono go na czas odbywania kary, i ożenił się z Hedwig, kobietą podzielającą jego poglądy.

W 1934 r. nadeszło wezwanie od Himmlera. Od roku 1933 Höss miał status kandydata w SS, które teraz

czekało na niego z perspektywą szybkiego awansu. Nie rozstał się jednak z fantazjami.

„Gospodarstwo rolne jako ostoja rodziny [...] było dla nas czymś niewzruszalnym [...]. Po wojnie chciałem wystąpić z czynnej służby i stworzyć gospodarstwo rolne”

– pisał. Nie był wyjątkiem: życie na roli było ideałem wielu esesmanów.



Rudolf Höss (pośrodku, w słuchawkach), były komendant KL Auschwitz-Birkenau, siedzi na ławie oskarżonych w czasie swojego procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, marzec 1947. W pierwszym rzędzie siedzą m.in. obrońcy z urzędu Tadeusz Ostarzewski i Franciszek Umbreit.
Fot. z zasobu IPN

Arkadia w cieniu krematorium

Porzucił wiejskie zacisze, by zrealizować mrzonki Adolfa Hitlera: osiedlenie Niemców na obszarach aż po Ural. Ukraina i południowa Rosja miały „utracić charakter azjatyckiego stepu”. Führer roztaczał obrazy przyszłych „gubernatorskich pałaców otoczonych pierścieniami uroczych wiosek” i niemieckich miast wzdłuż autostrad „jak pereł nanizanych na sznur”.

Droga w tę przyszłość wiodła przez system obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, gdzie mieli zginąć niebezpieczni dla Rzeszy przedstawiciele innych narodów, zwłaszcza słowiańskich, oraz Żydzi.

„Himmler powiedział mi, że Führer wydał rozkaz ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. My, SS, musimy ten rozkaz wykonać. Gdyby nie został on wykonany, Żydzi zniszczyliby później naród niemiecki. Ze względu na dobry transport i możliwość izolacji obozu wybrał on Oświęcim. Mnie przypada wykonanie tego ciężkiego zadania. Trzeba teraz zapomnieć o wszelkich względach ludzkich i myśleć tylko o jego wykonaniu”

– tak widział sprawy Höss.

A przecież jego marzeniem była przez lata wiejska sielanka – taka, jakiej zaznał w rodzinnym Schwarzwaldzie, gdzie jako potomek zamożnych chłopów przesiadywał w stajniach i „rozmawiał” z końmi. Chłonał opowieści ojca z czasów jego służby wojskowej w południowo-wschodniej Afryce i wyobrażał sobie przyszłość w zakonie misyjnym.

Gdy był komendantem Auschwitz – od wiosny 1940 do jesieni 1943 r. – wprost z willi zamienionej w luksusową rezydencję, w której zasiadał do stołu z żoną i pięciorgiem dzieci, wyruszał do swoich obowiązków. W chwilach wolnych od selekcji na rampie uwielbiał bawić się z dziećmi. „Żona moja żyła wśród kwiatów jak w raju” – wspominał. O ogród dbali więźniowie, a jeden z nich, Stanisław Dubiel, sprowadzał wyszukane rośliny i nasiona. Także więźniowie wykonali wyposażenie domu z „materiałów obozowych”. Kryminalista Erich Grönke, zwolniony z Auschwitz dyrektor fabryki skór, przywoził buty i ubrania z zapasów po wymordowanych Żydach, a z pozostałych po nich tkanin dwie krawcowe szyły ubrania dla rodziny. Zasobne gospodarstwo funkcjonowało znakomicie dzięki sprawnemu systemowi dostaw. Żona Hössa mówiła: „Tu chcę żyć i umrzeć”.



Teren krematorium V w obozie zagłady KL Auschwitz-Birkenau w Brzezince (tzw. KL Auschwitz II) po zakończeniu wojny - widok zza ogrodzenia z drutu kolczastego rozwieszonego na betonowych słupach. Za ogrodzeniem rów z wodą na dnie. Dalej ruiny krematorium V: sterty gruzu i stos drewna. Fot. z zasobu IPN

Z okien domu było widać obozową rzeczywistość, więźniów gnanych do krematorium, innych zmasakrowanych podczas przesłuchań w pobliskim baraku. Najstarszy syn Klaus zabawiał się strzelaniem z procy i wiatrówki do kolumn wychodzących za bramę do pracy, a Hedwig notowała podczas spacerów poza drutami numery więźniów zbyt, jej zdaniem, opieszających i przekazywała je mężowi, ten zaś wymierzał kary.

„Musiałem...”

W autobiografii Höss przedstawiał siebie jako człowieka wewnątrznie rozdartego:

„Musiałem bardzo panować nad sobą, aby pod wpływem wzburzenia spowodowanego tym, co widziałem, nie zdradzić swoich wątpliwości. Musiałem uchodzić za człowieka zimnego i pozbawionego serca w obliczu wypadków, które u każdego odczuwającego jeszcze po ludzku powodowały skurcz serca. [...] Chcąc zmusić innych do psychicznego przetrwania, musiałem okazywać niezłomne przeświadczenie o konieczności

wykonania tego twardego i okrutnego rozkazu [eksterminacji Żydów]. [...] Nie wolno mi było pozwolić sobie na żadne uczucia [...]. Musiałem być coraz bardziej surowy, nieczuły i bezlitosny wobec niedoli więźniów. [...] Musiałem przyglądać się obojętnie, jak matki ze śmiejącymi się lub płaczącymi dziećmi szły do komór gazowych.”

Musiał, nie mógł, nie wolno mu było...



**Rudolf Höss, były komendant KL
Auschwitz-Birkenau, składa
zeznania w czasie swojego
procesu przed Najwyższym
Trybunałem Narodowym, marzec
1947. Fot. z zasobu IPN**

Gdy matki nie chciały brać do komory dzieci – w nadziei, że te jakimś cudem ocaleją – „musiał działać”:

„Wszyscy patrzyli na mnie. Skinąłem na podoficera [...], a ten wziął opierające się dzieci na ręce i zaniósł je do komory wśród rozzwierającego serce płaczu matki.”

Przez całe godziny „musiał” oglądać przez okienko śmierć gazowanych ludzi, a potem wyciąganie i spalanie zwłok, wyrywanie trupom złotych zębów, obcinanie włosów i „wszystkie inne okropności”.

Kłamał, że okrucieństwa u swoich esesmanów nie tolerował – człowiek odpowiedzialny za zbrodnię ludobójstwa, który liczbę tylko żydowskich ofiar Auschwitz-Birkenau szacował na 2,5 mln, zawyżając ją, zresztą, o ponad milion. Spod jego pióra wyszły słowa:

„Śmierć w komorze gazowej następowała w czasie od 3 do 15 minut, w zależności od warunków pogodowych. Wiedzieliśmy, kiedy ludzie byli martwi, bo przestawali krzyczeć”.



Publiczność i obserwatorzy siedzący na sali w czasie procesu byłego komendanta obozu KL Auschwitz-Birkenau Rudolfa Hössa przed Najwyższym Trybunałem Narodowym - widok od przodu zza stołu sędziowskiego; marzec 1947. Fot. z zasobu IPN

Ludobójca zaczyna mówić

Pojmany został przez Brytyjczyków w marcu 1946 r. pod Flensburgiem.

„Moje pierwsze przesłuchanie odbyło się przy pomocy «bijących dowodów» [...]. Pejcz był mój własny”

– brutalność tę, potwierdzoną przez jego biografów, przeciwstawiał później warunkom polskiego śledztwa. Podpisał protokół, choć go nie przeczytał. Gdy zeznawał w Norymberdze jako świadek w głównym procesie oraz dwóch innych, badał go krótko amerykański psycholog Gustave Gilbert.

„Zimny, nieobecny duchem schizoid, bezkrytycznie akceptuje ideologię”

– stwierdził.

Przesłuchiwał go sędzia śledczy Jan Sehn, którego kultura i spokój skłoniły Hössa do otwartych rozmów. Spodziewał się bezwzględnego traktowania, więc przeżywał szok. Otworzył się, opowiadał wszystko ze szczegółami, a z czasem, ulegając sugestii śledczego, zasiadł nad autobiografią.

Samolot z Hössem oraz kilkoma innymi oprawcami niemieckimi wylądował w Warszawie 25 maja 1946 r. Po dwóch miesiącach w więzieniu przy Rakowieckiej komendant Auschwitz wyruszył pod eskortą pociągiem do Krakowa, do aresztu przy ul. Montelupich, gdzie siedziała już ponad setka jego dawnych podkomendnych. Przesłuchiwał go sędzia śledczy Jan Sehn, którego kultura i spokój skłoniły Hössa do otwartych rozmów. Spodziewał się bezwzględnego traktowania, więc przeżywał szok. Otworzył się, opowiadał wszystko ze szczegółami, a z czasem, ulegając sugestii śledczego, zasiadł nad autobiografią. Profesora Stanisława Batawię, biegłego sądowego i psychiatrę, interesowało, czy zbrodniarz tej miary jest człowiekiem psychicznie normalnym. To pytanie narzuca się siłą rzeczy.

„Był nieśmiały, wrażliwy, wszystko to nie harmonizowało z typową postacią komendanta hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, jaką wyobrażnia nasza kojarzy sobie ze słowem Oświęcim”

– dziwił się psychiatra.

Wina nie - odpowiedzialność tak

Batawia doszedł wreszcie do wniosku, że

„zrozumienie psychiki esesmańskiej możliwe jest właściwie bardziej na podstawie znajomości praw fizjologii wyższych czynności układu nerwowego aniżeli na gruncie rozważań czysto psychologicznych. [...] [Höss] [w]ierzył głęboko i bezkrytycznie w słuszność ideologii narodowosocjalistycznej, która nakazywała zwalczać wrogów z całą bezwzględnością [...]. Ta wiara, to głębokie przeświadczenie były dostatecznie silne, aby kierować jego postępowaniem bez uczucia nienawiści.”

Od 11 marca 1947 r. przez trzy tygodnie trwał w Warszawie proces Hössa. Były komendant nie uchylał się od odpowiedzialności za swoje czyny, aczkolwiek nie czuł się osobiście winny. Uważał jednak, że karę ponieść musi. Zapadła decyzja, że zostanie powieszony w Auschwitz – tego domagali się byli więźniowie. W wadowickim więzieniu, dokąd go przewieziono (wykonanie wyroku leżało w gestii tamtejszego prokuratora, któremu podlegał Oświęcim), poprosił o spotkanie z kapłanem. Znający biegle niemiecki jezuita o. Władysław Lohn wysłuchał jego spowiedzi i udzielił mu Komunii św.



Rudolf Höss (pośrodku, w niemieckiej kurtce wojskowej), były komendant KL Auschwitz-

**Birkenau, na terenie tego byłego
oboju - miejscu wykonania
wyroku śmierci; 16 kwietnia
1947. Fot. z zasobu IPN**

W znanym oświadczeniu Höss napisał cztery dni przed śmiercią:

„Za odpowiedzialność moją płacę swoim życiem. Oby mi Bóg wybaczył kiedyś moje czyny”.

O wybaczenie prosił też naród polski.

„Dopiero w polskich więzieniach poznałem, co to jest człowieczeństwo”

– wyznał.

Powieszono go 16 kwietnia 1947 r. O ułaskawienie nie występował – w przeciwieństwie do wielu innych skazanych zbrodniarzy wojennych. Czy według jego żelaznej i bezdusznej logiki, winie uznanej przez sąd musiała towarzyszyć kara? Czy po prostu chciał odpokutować zło? Na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Tekst pochodzi z numeru 5/2019 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ